MARCYSIA, Seria niefortunnych zdarzeń

Chyba wstałam lewą nogą z nieprzespaną nocą
I klejącą się podłogą na "dzień dobry"
Przez zabrudzone okno widzę, jak ludzie mokną
Jem wczorajsze risotto, żeby się go pozbyć
Prysznic zimny jak deszcz, więc obejdzie się bez
Włosy w kok na cały dzień, a na siebie szary dres
Włożę, chyba dziś więcej nie zrobię nic
I dlatego piękniej wygląda Śródmieście
Trzymając za rękę mnie zabierz wszędzie
Najpierw po wiśnie, potem Powiśle
Tam gdzie pałac na wyspie
Przejdziemy całe Jerozolimskie
Nim poranek w końcu przyjdzie
Ra-ta-ta-ra-ta-ta-ta-ta-ta-ra-ra
Ra-ta-ta-ra-ta-ta-ta-ta
Ra-ta-ta-ra-ta-ta-ta-ta-ta-ra-ra
Ra-ta-ta-ra-ta-ta-ta-ta
Może raz wstanę prawą nogą z dobrze przespaną nocą
I podłogą wymytą dzień wcześniej
Ludzie będą cieszyć się pogodą
Patrząc, jak w czyste okno
Będę widziała ich wokół wszędzie
Warkocz uda mi się spleść, założę płaszcz
I może wyjdę gdzieś z Tobą
Ale z Tobą pięknie wygląda Śródmieście
Trzymając za rękę mnie zabierz wszędzie
Najpierw po wiśnie, potem Powiśle
Tam gdzie pałac na wyspie
Przejdziemy całe Jerozolimskie
Nim poranek w końcu przyjdzie
Ra-ta-ta-ra-ta-ta-ta-ta-ta-ra-ra
Ra-ta-ta-ra-ta-ta-ta-ta
Ra-ta-ta-ra-ta-ta-ta-ta-ta-ra-ra
Ra-ta-ta-ra-ta-ta-ta-ta